

semestr), komentuje polityczną (*Pali się moja panienko, Lato minęło*) i społeczną (*Sąsiad*) rzeczywistość naszych czasów, podejmuje refleksję nad własną twórczością (*Muzo z tobą rozmawiam, Jak pisać?*), nie stroni też od współtworzących komediową aurę wątków bachicznych (*To co najlepsze, Na fraszunek*). Ten obszerny katalog tematów i tropów tomiku *Pali się moja panienko* można by jeszcze poszerzyć, lecz nie wyczerpać, tym bardziej że ma on przecież umocowanie kontekstowe w dotychczasowym dorobku poetyckim autora *Skoku w dal* i *Stanc* (dość wskazać na tak mocno powiązane z tymi tomami wiersze *To było tak* i *Śni mi się*).

Ścieżek odczytań, jak zwykle w przypadku dobrej poezji, jest wiele, więc może warto na początek skorzystać z podpowiedzi, jaką stanowi reprodukowany na okładce tomiku obraz Henryka Wańka. Utrzymany w tonacjach zieleni, błękitu i żółci pejzaż odsyła czytelnika do tematu natury, która dla bohatera *Pali się moja panienko* ma charakter epifaniiny („Świat znowu się odstośnił / wilga arcydzięgiel”, z wiersza *Palę buty*), jest przedmiotem podziwu („trześnia / radość oczu”, z wiersza *Tuż przy kamieniu*) i zdziwienia („I ty, wdzięczny dereniu, / miałeś swój udział w olśnieniu”, *I ty*), źródłem, tak ważnych dla każdego poety, iluminacji brzmieniowych

Deszcz dreszcz
sepleniący bez wytchnienia
przez cały poniedziałek

pazurami zaczepiony o parapet
szczający za kołnierz,

z wiersza *Wariacja na temat deszczu*), wreszcie obiektem nostalgii, gdy w jednej z *Bagań* liryczny głos pyta:

Kto zmartwi się zniknięciem
brunatnego wielosporka,
kto zapłacze po tarczownicy,
co stanie się, jeśli was zabraknie
mchy porosty
na tym i tamtym świecie?

Być może to właśnie ten pozornie niepozorny wiersz najlepiej precyzuje punkt wyjścia, a jednocześnie także cel poezji Kronholda, który pisząc o drobinach bytu, rejestrując pojedyncze wspomnienia i migawki teraźniejszości, dociera (jak pisał Jarosław Seifert w patronującym *Pali się moja panienko* fragmencie wiersza *Być poetą*) „płomieniem słów” tam, gdzie mierzy wszelka literatura piękna – do esencji. ☉

Miłość i samotność

Marek Czuku

Poezję
księdza **Jana Sochoń**
cechuje prostota wyrażania myśli,
brak bowiem w jego wierszach
wyrafinowanych środków
stylistycznych, zdecydowanie
ważniejsza jest w nich treść
niż forma. Czasami utwory
organizuje anaforyczna wypowiedź
i w efekcie powtarzania słów
lub całych fraz przypominają
modlitewną litanię bądź
refreniczną pieśń.

Modlitwa do ciszy to zbiór wierszy z dziesięciu tomów, wydanych w latach 2003–2017, uzupełniony o utwory najnowsze oraz dwa fragmenty szkiców o sztuce, a wyboru dokonał poeta związany z dwumiesięcznikiem literackim „Topos”, Jarosław Jakubowski.

Ksiądz profesor Jan Sochoń jest filozofem, pisarzem, redaktorem, nauczycielem akademickim – o niezwykle obszernej dorobku naukowym i literackim (samiych książek poetyckich ma na koncie prawie trzydzieści). Swój pierwszy zbiór wierszy *Aby powtarzać świat* wydał w roku 1975. Uczestniczył wtedy w działaniach ruchu literackiego zwanego Nową Prywatnością, który wyrastał z dokonań poprzedniej generacji – Nowej Fali. Oba te nurty miały wspólną aksjologię, różniły się natomiast językiem oraz podjętą strategią liryczną, zmieniającą w przypadku Nowej Prywatności perspektywę z publicznej na prywatną.

Bardzo osobiste są zatem wiersze Jana Sochoń, co wcale nie znaczy, że zamyka się on na świat i obcy mu jest zmysł empatii. Utwory te wiążą wiarę w Boga ze świadomością cielesności, a więc z czułością i dootykiem, które z kolei łączą człowieka „ze wszystkim, co żyje”. Wierze towarzyszy radość poety, że Jezus wybrał i ukochał właśnie jego. Stąd w wielu utworach Sochoń zwraca się bezpośrednio do Chrystusa bądź Matki Boskiej. Przy czym miłość do Boga przejawia się miejscami w sposób quasi-erotyczny, co znajduje wyraz na przykład w apostrofie: „Jezu, moja dziewczyno”.

Ciekawą korespondencję z utworem Rilkego („Co zrobisz, gdy ja umrę, Panie?”) nawiązuje wiersz *Cóż uczynimy?*, z tym że zmieniono tu punkt odniesienia z boskiego na ludzki, a dokładniej wspólny ludzko-boski:

Jezu, proszę, odpocznij,
zadbaj o siebie, o naszą przyszłość.
Cóż uczynimy,
gdybyś nie dożył do śmierci?



Jan Sochoń
Modlitwa do ciszy

Wybór wierszy
wybór i post. Jarosław Jakubowski
obrazy Jan Kaja; linoryty Jacek Soliński
Bydgoszcz: „Galeria Autorska”, 2019

303 s.; 25 cm

- Podobny zabieg poeta poczynił w wierszu *Palce*, gdzie odwrócił sytuację z niewiernym Tomaszem: u Sochonia Bóg ostrożnie wkłada jego palce w swoje rany i jednocześnie pojednawczo się uśmiecha. Relacje poety z Bogiem są więc zażyłe i pełne ufności. W chwilach słabości autor potrafi wyznać, że „Najmocniejszy zapina mi sandał” oraz „wspiera mnie Księga”, choć ma świadomość bycia księdzem „z widocznym poczuciem niebezpieczeństwa”, bo wie, że jest „kruchy i grzeszny”. A gdy odczuwa „ból grzechu”, wtedy Bóg jest daleko. Z kolei rozkosz daje czerpanie takich darów Jezusa jak rodzina, dom, przyroda, muzyka, słowa, świat cały.
- Tak więc wiele wierszy z tomu *Modlitwa do ciszy* opiewa piękno świata jako boskiego tworu, ich podmiot zachwyca się wiosennym przebudzeniem przyrody oraz babim latem, pamięta żniwa i zbieranie ziół na łące za Lasem Bielańskim, czule obserwuje zwinną wiewiórkę w lesie, sikorkę za oknem czy motyle na strychu. Jednocześnie podchodzi do świata w sposób niemal absolutny, prosi więc, by zamieszkały z nim powietrze, przestrzeń, słońce, ciało, słowo, miłość. Natomiast tzw. świat wielkich miast zdaje się być mu obcy. Świadczą o tym refleksje poety po wycieczce do Nowego Jorku, gdzie prowincjusza przytłacza „amerykańszczyzna”, a obce mu kulturowo są nawet cmentarze. Dotkliwie ranią go również docierające z Polski informacje o morderstwach, kradzieżach, nieufności, bezradności.
- Azyl w tym niepewnym, pełnym zagrożeń świecie znajduje autor we wspomnieniach rodziców, a zwłaszcza matki Franciszki. Zawsze czuł jej bliskość i wsparcie w trudnych chwilach dzięki takim cechom jak piękno, łagodność, cierpliwość, czułość. A ukształtowały go prowincjonalne realia dzieciństwa oraz kościół z księdzem Piotrem („Wyrosłem z prostej przyczyny: / z miłosnej obfitości”). W obliczu śmierci matki czuje się „opustoszały, jak po wyroku”, ale wierzy, że przedstawi go ona Bogu „jako dobrego syna”. Zmarła mama ma teraz w dłoniach niebo, „pachnie: / paprocią, żurawiną, żytem, / skrzypem i nie użala się // nad światem”. „Jestem przy tobie, mamó” – mówi ksiądz poeta, porządkując jej grób i potrzebując teraz bardziej siły niż znaku.
- Taką ostoją dla księdza poety – w obliczu słabości, bezradności i samotności – jest miłość, jaką czerpie z góry, a następnie przekazuje dalej. Jednak niedomagania na ciele, choroby, starzenie się i myśli o śmierci spychają go w „mroczną otchłań” świata, zwłaszcza gdy Jezus milczy. W takich chwilach, jak pisze w wierszu *Umysł*, dominuje „pragnienie, byś był przy mnie i bym wychwalał wszelkie cuda łaski”, bo istnieją wtedy „Boskie miłosierdzie jedynie i zuchwałość mojego zranionego umysłu”. Przyznaje się też do zuchwalstwa, gdy wypatruje „kogoś, kogo nie było i nie będzie”. Dolegliwością bowiem wielu kapłanów jest samotność wśród ludzi. Wzruszające są zatem wiersze o samotnym spędzaniu przez poetę Wigilii oraz Wielkanocy, gdy przy grobie rodziców rozstawia stolik ze święconką. „Rzoglądam się za kims, / by nie umierać samotnie” – przyznaje autor, któremu teraz pozostaje pielęgnowanie starości („Ja – senex”).
- Jan Sochoń dzieli się również rozlicznymi refleksjami na temat literatury. Autor wierzy, że Jezusowi podoba się jego poetycka zuchwałość. W wielu utworach okazuje podziw bądź poetycką przyjaźń dla Miłosza, Różewicza, Julii Hartwig, Joanny Pollakówny czy księdza Twardowskiego, podejmując z nimi dialog. Jednak – według niego – „są sprawy ważniejsze / od poezji: żywot dobry i prosty, / byśmy mogli przyjąć Jezusa”.
- W nowym tomie *Brewiarz celnika* Jan Sochoń kontynuuje główną linię swojej poezji, zarówno od strony poetyki, jak i treści. Zastanawia się więc nad wiecznością i wszechświatem („Bóg zamiast mnie”, ponad wszystko); nad światem, kruchością życia, miłością i wolną wolą; nad przemijaniem, nadchodzącą starością i śmiercią („Coraz mniej pamiętam”); nad ludzką cielesnością, która nieustannie go zadziwia; nad poezją (dialog z Wojaczkim i Zagajewskim oraz wspomnienie Julii Hartwig, która umarła we śnie

z uśmiechem na ustach). Żyjemy w epoce nihilizmu, zaś świat jest labiryntem, w którym współczesny człowiek się gubi, gdyż zobojętniał wobec Boga i nie ma już wzajemności w międzyludzkich relacjach, a przede wszystkim jest dotknięty grzesznością. „Trwa niezgoda”, „przestaliśmy być ludźmi” – konstatuje Sochoń, pisząc z ironią o dzisiejszym świecie, który jest rozsądny, przebiegły, chcąc być popularny i wieczny.

Jednak „Bóg wiedział co robi”, gdy „dał się ponieść fantazji” stwarzając ułomnych ludzi, których mimo to ukochał. „Tu na ziemi nic nie jest ostateczne”, a potem Pan „oczyści mnie z ran i grzechów” i poda tabliczkę z napisem „kocham cię, Janku”. Taką wizję przedstawia Jan Sochoń, poeta z Bożej łaski. ☉

Ks. Jan Sochoń

Brewiarz celnika



Jan Sochoń

Brewiarz celnika

Sopot: Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, 2019

101 s. : il. ; 21 cm

(BIBLIOTEKA POEZJI / BIBLIOTEKA „TOPOSU” ; T. 164)